

z Zielonej Gęsi

przecież moim największym marzeniem jest wyprowadzenie polskiej młodzieży na morze...

– I tak wróciliśmy do marzeń. Proszę o skonkretyzowanie swoich zamierzeń na dziś i jutro.

– Mam pewną „ideę fixe”, doskonale rozumianą przez dowództwo „Żelaznej Szekli”. Otóż marzy mi się otworzenie, w niedalekiej przyszłości, pływającej szkoły, dostępnej dla młodzieży z najdalszych zakątków kraju. Nie chodzi tutaj o szkołę na wzór Szkoły Morskiej, przygotowującej kadry dla marynarki. Myślę o zwykłej szkole, w której na pełnym morzu, w codziennym trudzie i w żelaznej dyscyplinie chłopcy podlegaliby normalnej edukacji, uczyli się polskiego i matematyki, fizyki, chemii, geografii, otrzymywali promocję do następnych klas.

– Czyli coś na wzór „Szkoły Orłąt” Meissnera?

– Właśnie tak! To była ulubiona moja książka, to samo chciałbym zrealizować na morzu. Wiem, że część naszych uczniów poszłaby potem do marynarki wojennej, handlowej, do floty rybackiej. Większość, po powrocie na ląd, tworzyłaby dla młodzieży wzorce osobowe, na każdym postępkach sprawdzałaby się tak, jak na pokładzie.

– Tak, jak sprawdził się Krzysztof Baranowski?

– Proszę już dać spokój mojej osobie.

– Ale przecież to dla młodzieży ważne. Czy nie po to płynął Pan samotnie przez świat?

– Nie! Chociaż... Wtedy ciągnęła mnie ciekawość niezwyklej przygody, chęć sprawdzenia siebie. Teraz już samotnie bym nie płynął, bo po co? Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że dzięki tamtemu rejsowi inną wagę mają moje słowa kierowane do młodych. Nabierają wiarygodności, autentyczności. Warto było to jednak zaliczyć.

Rozmawiał: JACEK ŻEMANTOWSKI

